

10 lat po 9/11 – dokąd prowadzi „wojna z terroryzmem”?

11 września 2011

Dzisiaj okrągła rocznica najśłynniejszego 11-go września w historii. Mija 10 lat od kiedy w wyniku bezprecedensowego zamachu runęły dwie wieże, symbole potęgi USA. Wraz z nimi bardzo mocno zachwiało się poczucie siły i bezpieczeństwa, jakim karmiło się amerykańskie społeczeństwo. Był to niewątpliwie zwrot w polityce USA. To wtedy Bush ogłosił początek „wojny z terroryzmem” na wszystkich frontach, nie tylko w Iraku. Hasło 9/11 zaczęło funkcjonować w kulturze masowej, coraz mocniej utożsamiane z początkiem ery wzmożonego nadzoru nad społeczeństwem i początkiem niemożliwej do wygrania wojny, wojny z niewidzialnym ale wszechobecnym wrogiem.

Warto w takim momencie spojrzeć wstecz i ocenić, dokąd nas prowadzi paradygmat „zwiększania bezpieczeństwa kosztem wolności” i tropienia zagrożeń terrorystycznych w każdym zakamarku globu. Bo przecież ten zwrot w polityce nie zatrzymał się na granicy USA. Poczucie paniki i zagrożenia objęło niemal w takim samym stopniu Europę. Podczas gdy głośno dyskutowano o wprowadzeniu niesławnego Patriot Act – ustawy radykalnie ograniczającej prawa obywatelskie Amerykanów ze względu na „bezpieczeństwo publiczne” (Obama, wbrew obietnicom wyborczym, przedłużył jej obowiązywanie), Wielka Brytania o wiele dyskretniej wprowadzała podobne ograniczenia. Mało kto wie, że od wielu lat Londyn jest wyjęty spod powszechnie obowiązujących zasad chroniących nietykalność obywateli, jako „strefa podwyższonego ryzyka”. Tylko w Londynie policja ma prawo zatrzymać i bez podania powodów przeszukać każdego przechodnia.

Równie dyskretnie do nowego paradygmatu dostosowywała swoje prawo Unia Europejska. Często przez nas krytykowana dyrektywa o retencji danych to jeden z owoców tego „nowego podejścia”. Pod presją USA, której dowodem są liczne depesze dyplomatyczne, oraz Wielkiej Brytanii – która napotkała silny wewnętrzny opór przed wprowadzeniem obowiązkowego gromadzenia danych telekomunikacyjnych – przegłosowano dyrektywę, którą Peter Hustinx (Europejski Komisarz ds. Ochrony Danych) określił, jako „najbardziej ingerujący w prywatność instrument, jaki kiedykolwiek przyjęto w Unii Europejskiej”. Po ponad 5 latach jej stosowania nadal nie ma dowodów na to, że tak daleko idące ograniczenie praw obywatelskich było rzeczywiście konieczne dla zwiększenia naszego bezpieczeństwa.

Retencja danych to jednak tylko czubek góry lodowej. Program Sztokholmski – ostatni z cyklu oficjalnych dokumentów zawierających założenia europejskiej polityki bezpieczeństwa – przewiduje wiele metod gromadzenia, integracji i wymiany danych o obywatelach. Mamy potężne, zintegrowane bazy danych rejestrujące przepływ ludzi i dóbr na granicach europejskiej twierdzy (SIS II, VIS, Eurodac); wymianę danych bankowych i tzw. danych PNR (Passanger Name Records) ze Stanami Zjednoczonymi; programy badawcze, których celem jest stworzenie jeszcze doskonalszych narzędzi monitorowania i profilowania ludzkich zachowań; wreszcie coraz dalej idącą „militaryzację” działań Frontexu – europejskiej instytucji wysuniętej najdalej na Wschód (Frontex ma swoją siedzibę w Warszawie), której misją jest walka z nielegalną imigracją.

Przemiany w Unii Europejskiej mają oczywiście bezpośrednie przełożenie na sytuację w naszym kraju. Większość propozycji zmian prawnych i trendów, jakie krytycznie komentowaliśmy na naszej stronie, ma swoje źródło w politykach Unii Europejskiej – poczynając od retencji danych, przez biometryczne paszporty, po wymianę danych operacyjnych między policją i służbami na terenie całej UE.

Czy żyjemy, albo przynajmniej czujemy się, dzięki tym

instrumentom bezpiecniej? Nie wskazują na to ani badania Eurobarometru, ani policyjne statystyki. Polityka wzmożenia nadzoru nigdy jednak nie była oparta o racjonalne przesłanki. Najwyraźniej wyborcy po obydwu stronach Atlantyku nie oczekują od polityków rzetelnego uzasadniania dla decyzji ograniczających ich wolność. Doktryna wojny z terrorem wyrasta ze strachu i bezradności wobec poczucia wszechobecnego zagrożenia. Nie jest to bynajmniej odpowiedź na realny, społeczny problem, jakim jest wzrost religijnego i politycznego ekstremizmu.

Jej jałowość w najdobitniejszy sposób pokazała reakcja świata na śmierć Osamy ibn Ladena. Okazało się, że zachodnie demokratyczne standardy już dopuszczają zamordowanie człowieka bez sądu i niekoniecznie w stanie „wyższej konieczności”. To wydarzenie było najpełniejszą realizacją doktryny „nagiego życia” – przyzwolenia na społeczne i prawne wykluczenie jednostek, które nasze społeczeństwo uznaje za szkodliwe – którą włoski filozof Giorgio Agamben rozwinął zaraz po 9/11, wyjaśniając w ten sposób bestialskie traktowanie podejrzanych o terroryzm. Niewiele było głosów oburzenia, w dobrym tonie była karnawałowa radość. Ale natychmiast po wybuchach entuzjazmu pojawił się strach. Ten sam, który motywował amerykańskie służby do tropienia ibn Ladena na krańcach cywilizacji. Okazało się, że ten prymitywny akt zemsty nie tylko nie uczynił nas bezpiecznymi, ale wygenerował nowe zagrożenia.

Czy po 10 latach wojny z niewidzialnym wrogiem zaczniemy dostrzegać jej jałowość? Czy jesteśmy gotowi dostrzec, że kierując się strachem a nie rozsądkiem, godzimy przede wszystkim we własną wolność? Warto się dziś nad tym zastanowić.

Źródło: [Fundacja Panoptikon](#)